

[illegible]

— Nie. Jakoś nie.

Chwilę milczała.

— Owszem, zapewnię — zgodziła się. — A skoro już pan jedzie do wsi... To mam taką delikatną sprawę... Chciałabym jutro, po mszy, zaprosić pastora na obiad. Proszę, żeby się pan zorientował, czy jego żona już wróciła?

— A jeśli?

— Jeżeli wróciła, proszę się po prostu przywitać — oświadczyła.

— Zrobi się, pani hrabino — usłyszała dopiero po kilku minutach. Po udzieleniu odpowiedzi na jego dociekliwe pytania dotyczące pastora i tego żony.

>>><<<

Pofatygował się tam z miejsca. Po pierwsze, chciał mieć z głowy powierzone zadanie, po drugie, chciał wybać, co na temat ewidentnego handelku owieczkami, myśli pastor albo i „pasterze”.

Pobrawszy w gabinecie, a i w kuchni uzupełniając niezbędną wiedzę, widząc niepozorny budynek, zaczął domyślać się powodów frustracji jego lokatorów. A przynajmniej jednej, uwielbiającej wściubiać nos w życie wszystkich okolicznych mieszkańców, a najbardziej przybywać niespodziewanie i węszyć, w progi bogatszych domów.

— A gdzie to żonka? — zapytał lekko, zastałego przed drzwiami pastora. Towarzyszyła mu rozchotana dziewczyna, o ładnej okrągłej buzi, dużym ciele i niemalże wzroście Jamesa.

Oboje, zaskoczeni jego nagłym pojawieniem się, stanęli w pąsach.

— To jest... — zaczął zaskoczony pastor.

— Wierna? — zgadywał James.

Dziewczyna obrzuciła go kpiącym spojrzeniem mądrego dziecka. Pastor zgodnie przytaknął głową.

— Lulu — przedstawił ją. — Wierna moja... Jedna z wielu, rzecz jasna... — James nie dał rady powstrzymać uniesienia oczu do nieba. Lulu udała zgorzienie, pastor postanowił dalej się pograżać. — Żony nie ma, wyjechała do matki...

— Cieszy mnie to — oznajmił szczerze James, uznając, że z tego, co usłyszał, nie ma się do czego śpieszyć z poznaniem pastrowej. — Nazywam się Tager i przyjechałem z majątku hrabiny Nathley. Pracuję dla jej teściowej i mam dla pastora zaproszenie na obiad i... — Obejrzał sobie beczelnie Lulu. — I chyba dodatkową sprawę...

— Pójdę sobie — ta oświadczyła.

— Nie ma takiej potrzeby, przeciwnie — James zeskoczył z konia. — Może być panienka obecna. W sprawie, o której mówię, przyda się także świadek.

— Świadek...?! — Dziewczynie nie spodobało się to określenie. — Bardzo dziękuję panu, ale nie robi

mnie pan w żadne ś w i a d k o w a n i e! — sprzeciwiła się twardo. — Ja tutaj mieszkam! — Wyglądała tak, jakby James ją straszliwie i nieodwracalnie obraził.

— Świadek odczytania dokumentu — wyjaśnił cierpliwie. — Potwierdzi pani jedynie swoją obecność, gdy nasz pastor odczyta to, co napisze. Może być krzyżykiem...

— I jeszcze mnie obraża! — Ujęła się wojowniczo pod boki i trzeba jej było przyznać, że wyglądała autentycznie groźnie. — Umiem czytać i pisać!

— To jeszcze lepiej.

— Ale ja nie rozumiem? — wtrącił pastor. — Jakiego dokumentu? Co ja mam napisać? Jaki dokument?!

— wołał, wyraźnie zaniepokojony. — Nic nie wiem o żadnym dokumencie...?!

— A o handlu córkami...?

James aż musiał się uśmiechnąć. Ostatnią, tak głupią i niepewną minę, widział na twarzach kilku mniej rozgarniętych korsarzy. Wtedy, gdy skończył opowiadać o milczących psach.

Pchnął delikatnie duchownego do środka i zaprosił tam szarmanckim gestem Lulu. Nie przyjął poczęstunku, w zamian wyjaśniając pastorowi kontekst tekstu do napisania oraz całą otoczkę działań wokół niego.

— To naciąganie faktów jest, panie Tager! — zawołał ten oburzony. — Ja nie akceptuję...! Takich...! Siłowych...!

— Och! Doprawdy?! — zaśmiał się James, nagle ześlony. — Akceptujesz bezgraniczne wścibstwo, a nawet wręcz ordynarne ploty i chamstwo własnej żony! — Pastor pofioletował. — To chyba jako przeciwagę, zrobisz pastorze coś dobrego... Inaczej, pysiu... — Poklepał go po policzku. — Nie pójdziesz przecież do nieba... No...?!

— Ja w tym uczestniczyła nie będę! — oznajmiła twardo Lulu.

James nie zamierzał ich szantażować.

— Jak sobie chcesz, panienko! Po prawdzie to rzeczywiste praworządne jest, żeby opój, brudas i ogólnie stary cap, brał sobie dziecko do łóżka i parobka do domu! Za parę, marnych funciaków! Mam nadzieję, że ciebie też weźmie podobny i wszyscy dookoła się na ciebie wypną!

— Mam to gdzieś! — odpyskowała. — Mam niby nadstawiać karku za tę głupią gęś?! A coś pan tak na nią?! — nagle zamilkła, by po chwili wybuchnąć śmiechem. — No, nie! — zapiała. — Durna Suzi prawdziwego adoratora znalazła!

— No, w takim wypadku... — podchwycił pastor. — To trzeba by było z ojcem porozmawiać inaczej...

— Odbiło wam! — wrzasnął James. Parka zamilkła, gdy w jego oczach ujrziała prawdziwą wściekłość. A on dokończył, sycząc: — Sądziecie, że gdyby to było na rzeczy, zawracałbym sobie głowę jakimś świstkiem?! Że nie wiedziałbym, jak z tymi dwoma rozmawiać...?! Głupi ludzie! — wykrzyknął. — Ten papier jest potrzebny wyłącznie dla tej małej, żeby mogła, choć na chwilę uwierzyć, że ojciec dobrze dla niej chce! A moje pobudki...?! Kiedyś dałem sobie spokój z pomocą potrzebującej — wykrztusił z

trudem, zasmucony, dziwiąc się swojemu braku opanowania w tej sprawie. — I nie skończyło to się dla niej dobrze... — zakończył z nienawiścią do samego siebie.

— A poza tym — dopowiadał po chwili jakby z innej strony i spokojnym tonem. — To po załatwieniu sprawy będziecie oboje mogli uważać, że macie u mnie przysługę.

— Każdą? — zaśmiała się Lulu.

— Nie szalej, panienko. — James spowaźniał. — Ale jeśli naprawdę będziesz potrzebowała pomocy, mogę być bardzo przydatny...

>>><<<

Hrabiny przeczytały dokument, w którym nie było niczego ponad to, że John Kontom przekazuje swoją córkę Suzi pod opiekę Hrabinie Kirze Nathley, zobowiązującej się zatrudniać rzeczoną do czasu jej zamążpójścia i zadbania w takowym wypadku o jej posag. James zaoferował swoje pieniądze w tym punkcie jego odczytywania, na co hrabina mruknęła, że nie ma takiej potrzeby. Ale obie chciały wiedzieć, dlaczego na papierze widnieją podpisy Lulu i pastora, i jak James nakłonił do postawienia swoich krzyżyków, Kontoma oraz co już było wręcz niemożliwością, narzeczonego Suzi, Rutasa.

— Uświadomiłem tym obwiesiom, że handel ludźmi jest zakazany.

— Jaki znów handel...?!

— Handel ludźmi, robienie z ludzi niewolników — James brzmiał beztrosko. — Oświadczyłem im, że za handel żywym towarem można pójść na galery.

— U nas nie ma galer!

— Oni o tym nie wiedzą...

— Czyś ty zwariował, James?! — zawołała oburzona Natalie. — Zmusiłeś pastora do uczestniczenia w kłamstwie...?!

— Ależ skąd — James zrobił filuterną minę. — Nikt z nas nie kłamał. Mogę odczuwać pewien wstyd za wykorzystanie tępoty tej dwójki, ale nie byłoby tego zdarzenia ani też takiej ich reakcji, gdyby nie mieli czegoś za uszami... Mówiłem ja i tylko o tym, że za handel żywym towarem grozi to i tamto. Nie twierdziłem, że grozi im coś osobiście ani też w jakim kraju, ale ogólnie, więc nie kłamałem. Pastor z panienką Lulu mogli potwierdzić moje słowa z czystymi sumieniami. Potem oznajmiłem im, że dużo lepiej będzie dla wszystkich odejść od ich niespisanej, na szczęście umowy... — Na jego twarzy ukazał się grymas skruchy. — Tu trochę zgadywałem, bo pewnie Rutasowi byłoby lepiej mieć jednak Suzi za żonę. Choć! — Uniósł do góry wskazujący palec, w swym charakterystycznym geście. — I tego nie można być do końca pewnym, bo ciągle jęki Suzi mogłyby go doprowadzić do szału i zrobiłby coś jej albo sobie... W każdym razie pastor poparł mnie w twierdzeniu, że Suzi jest stanowczo zbyt niedojrzała do małżeństwa. Jednakże, ponieważ nie jest już także dzieckiem, należy zdjąć ciężar opieki nad nią z przepracowanych barków jej ojca, Kontoma... Zaręczam — kończył James. — Że wszystko odbyło się bez rękoczynów i jedyne, co trzeba jeszcze zrobić, to zapłacić obwiesiowi odstępnę w wysokości trzech gwinei, a czego nie chciałem i nie mogłem uczynić na miejscu, bez zaprzeczania swoim słowom. Umówiłem się z nimi w

karczmie, żeby zrobili to między sobą. Aha! Hmm... Nieoficjalnie, to panie za tym stoją.

— Jesteś diabłem, James! — Natalie powiedziała to tonem, o którym nie można było powiedzieć na pewno, czy jest przyganą.

— Diabłem! — Kira poparła teściową podobnie.

— Obiło mi się o uszy — przyznał.

<<<<<<<<<<<<<<<<

Cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Felicjanna, dodano 04.04.2018 08:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.